



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XX: 2022

Grudziądz, dnia 16.03.2022 r.

Nr 10 (734)

1278. spotkanie

Małgorzata Krupska

Brawurowa ucieczka do Szwecji grudziądzanina Tadeusza Szkodowskiego

Tadeusz Szkodowski urodził się w Grudziądzu w 1933 roku. Przyszedł na świat w bardzo ubogiej rodzinie, mieszkającej w jednej izbie baraku skleconego z desek. W pomieszczeniu tym znajdowało się tylko jedno łóżko, zajmowane przez gospodarzy, czyli rodziców Tadeusza; syn wraz z babcią spoczywali na podłodze. Osiągnięcie przez chłopca wieku szkolnego zbiegło się w czasie z wkroczeniem do Polski wojsk hitlerowskich i początkiem okupacji. Mały Tadek musiał podjąć naukę w szkole niemieckiej i znosić wiele upokorzeń i szykan – wspominał on jako dorosły już człowiek m. in. nazywanie go *polską świnia*. Zmuszony był również do uczestniczenia w egzekucjach zakładników i partyzantów. W 1945 roku, w czasie przetaczania się frontu działań wojennych przez miasto, barak zamieszkały przez Szkodowskich został doszczętnie zniszczony i cała rodzina zmuszona była do zamieszkania w piwnicy. Niedługo potem, jeszcze w tym samym roku, rodzina przeniosła się do Kołobrzegu. Miasto to również straszliwie ucierpiało w czasie wojennej zawieruchy, jednak tu matka



Tadeusza znalazła niezłe *locum* przy ulicy Zygmuntowskiej. Mieszkanie to składało się z dwóch pokojów, kuchni, łazienki i ubikacji – był to standard życia dziecku dotychczas nieznanemu.

Szwecja lato 1951 r. (tuż po udanej ucieczce z Kołobrzegu. Na zdjęciu trzech z pięciu uciekinierów z Polski. Od lewej stoją: Tadeusz Szkodowski, nieznaną mężczyznę, Marcin Wróblewski i Mieczysław Nycz.
Domena publiczna.

Przyszły bohater prasowych doniesień kontynuował naukę w Kołobrzegu, a już w 1948 roku zaczął pracować – jako piętnastoletni chłopiec – w sieciarni państwowej firmy rybackiej „Barka”. Zatrudnionych tam było wówczas wielu Niemców, którzy nauczyli Tadeusza naprawy i wyplatania nowych sieci; chłopak pomagał im z kolei w załatwianiu formalności urzędowych przy staraniach o pozwolenie na wyjazd z Polski. Sieciarstwo stało się domeną młodzieńca, dlatego też jeździł nawet do Darłowa po nauki. Niestety, świetna znajomość niemieckiego oraz kontakty Tadeusza rzuciły nań podejrzenia UB, co spowodowało trzykrotne aresztowanie nastolatka i trwające wiele godzin, wyczerpujące przesłuchania. Udało mu się jednak zdobyć posadę rybaka na pokładzie kutra „Barki”.

Wielka przygoda Szkodowskiego rozpoczęła się, gdy poznał on Mieczysława Nycza i Józefa Tchorka. Obaj zatrudnieni byli w państwowej firmie rybackiej „Barka” – pierwszy z nich był mechanikiem na kutrze, zaś drugi szyprem. Tych dwóch młodych mężczyzn podjęło już decyzję o ucieczce z Polski do Szwecji drogą morską i prowadziło do niej przygotowania. „Mózgiem” operacji był Mietek, który jeszcze przed zapoznaniem się z Józkiem dokonał odkrycia, iż w zbiorniku na wodę, zainstalowanym na kutrze, mogą ukryć się dwie dorosłe osoby, jeśli jest on napełniony jedynie do połowy; kryjówkę tę przystosował do podróży, montując w niej w połowie wysokości ceowniki i układając na nich deski jako prowizoryczne siedziska, po czym czekał na sposobność ucieczki. Los mu sprzyjał, gdyż wówczas właśnie stanowisko szypra na kutrze objął Tchorek.

W pierwszej próbie ucieczki, oprócz wymienionych już młodzieńców, brali udział dwaj inni śmialkowie – Aleksander Pikula i Leon, którego nazwisko nie zostało jednak zachowane w pamięci spiskowców. Mężczyźni ci także związani byli zawodowo z branżą rybołówstwa, jednak pracowali na lądzie – Olek w warsztacie remontowym, a Leoś jako inspektor portowy. Czwórka zdeterminowanych mężczyzn postanowiła przedostać się do Szwecji, porywając kuter. Na początku maja 1951 roku Mietek i Józek pod osłoną nocy ukryli kolegów w zbiorniku na wodę o pojemności 2 m³, po czym ułożyli się do snu wraz z resztą załogi. W cysternie było jednak zbyt dużo płynu, zaś właz został szczelnie zamknięty i po krótkim czasie Olkowi i Leonowi zaczęło brakować powietrza. Nie mieli wyjścia, musieli wzywać ratunku, waląc z całych sił w burtę. Na szczęście sygnały te usłyszał jedynie Józek, inni rybacy spali twardo. Młodzieniec zbudził Mietka i razem wyciągnęli półżywych towarzyszy ze zbiornika; zsunęli się oni do wody i dopłynęli do lądu, a stamtąd przez dziurę w płocie wydostali się z portu. Na szczęście nie zostali zauważeni przez żadnego z rybaków, jednak dla Leona pobyt w cysternie był tak wielką traumą, że zrezygnował z dalszych prób ucieczki. Wycofując się z udziału w akcji przysięgł jednak, że nie wyda pozostałych spiskowców i słowa dotrzymał.

Młodzi spiskowcy musieli znaleźć godnego zastępcę dla straconego kompana. Niebawem poznali i pozyskali dla sprawy urzędnika zatrudnionego w komórce BHP – Mariana Wróblewskiego i najmłodszego z ryzykantów, sieciarza Tadeusza

Szkodowskiego; obaj byli gotowi podjąć ogromne ryzyko, by wydostać się z Polski i rozpocząć nowe życie na zachodzie. Grupa liczyła teraz pięciu odważnych, młodych ludzi, którzy zamierzali sfinalizować śmiały plan Mietka i Józka. Przygotowania do akcji odbywały się w warunkach całkowitej konspiracji – w epoce stalinizmu nie można było ufać nikomu, gdyż w każdym środowisku znajdowali się współpracownicy UB oraz donosiciele; dodatkowo pracownicy portu oraz wszyscy, którzy z racji wykonywanego zawodu mieli większe szanse kontaktu z obywatelami zachodnich krajów, byli stale inwigilowani przez tajniaków. Tak więc skorzystano z wypracowanych w czasie okupacji wzorców i każdy z uczestników operacji znalazł tylko szypra, nie znając pozostałych członków grupy.

Druga próba potajemnego opuszczenia kraju miała miejsce wkrótce po pierwszej i brał już w niej udział Szkodowski, zatrudniony w tym czasie na pokładzie kutra. Skorzystano z opracowanego wcześniej planu, jednak do zbiornika z wodą, w którym ukryto Mariana i Olka, nalano znacznie mniej płynu i nie zamknięto szczelnie wjazdu (podłożono kilka zapalek, aby umożliwić choć minimalny przepływ powietrza). Niestety, z niewiadomych przyczyn jednostka pływająca została zatrzymana, cofnięta do portu i bardzo dokładnie przeszukana przez żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. Na szczęście nie zainteresowano się zawartością cysterny na wodę i wszyscy spiskowcy bezpiecznie wrócili do domów.

Śmiałkowie nie dali za wygraną i wyznaczyli trzeci termin, ale w międzyczasie o mały włos nie zostali zdemaskowani przez nieostrożność młodzieńczego Tacka. W wyjątkowo wietrzną sobotę, gdy sztorm nie pozwalał na wyjście w morze, kole-dzy poszli na zabawę do portowej tawerny. Tutaj po kilku kieliszkach wódki gruzdźdzanin poczuł się zbyt swobodnie i zagadnął dwóch marynarzy ze Szwecji, pytając o warunki życia w ich kraju. Rozmowie tej przysłuchiwał się ubek, który natychmiast poinformował chłopaka, że ma stawić się następnego dnia w jego biurze. Szkodowski natychmiast wytrzeźwiał, a z opresji wyratował go Tchorek, któremu zaraz opowiedział o zagrożeniu. Szyper wyciągnął kolegów na środek lokalu i zaintonował kilka pieśni rosyjskich. Do chóru dołączył zaraz funkcjonariusz UB, który następnie powiedział Tackowi na stronie, iż nie wymaga już od niego wizyty w urzędzie, ponieważ dał świadectwo swojemu patriotyzmowi i miłości do komunistycznych ideałów.

Ostatecznie mężczyźni postanowili po raz trzeci spróbować szczęścia na początku lata. Nycz zdobył w rodzinnych stronach sprawną broń i ukrył ją na swym kutrze MT „Walery” SWI-68 w filtrze powietrza silnika. Załoga tej jednostki składała się z siedmiu osób: szypra, mechanika i pięciu rybaków. Plan został wcielony w życie 27 czerwca 1951 roku, gdy jeden z rybaków, podejrzewany o donosicielstwo, musiał wyjechać do chorej matki. Drugi z członków załogi, któremu uciekinierzy nie ufali, otrzymał od szypra polecenie stawienia się na pokładzie o 23.00, podczas gdy godzinę odbicia od brzegu ustalono na 22.00. Wcześniej ukryto w zbiorniku na wodę Olka i Mariana. O mały włos ucieczki nie udaremniłby znowu

WOP, gdyż podczas standardowej procedury stwierdzono, iż kuter z niekompletną załogą nie może uzyskać pozwolenia na wyjście w morze. Za uciekinierami ujął się dyrektor „Barki”, który powołał się na plan produkcyjny i ręczył za swoich pracowników. Jednostkę ponownie drobiazgowo przeszukano, nie zaglądając jednakże do cysterny z wodą.

Gdy kuter wypłynął z portu, dwaj rybacy, których nie dopuszczono do spisku, ułożyli się do snu w kubryku na dziobie, a wówczas wypuszczono na pokład pasażerów na gapę, którzy przyjęli to z nieklamana ulgą – w zbiorniku na wodę było wyjątkowo gorąco, duszno i ciasno. Nieoświetlony ze względów bezpieczeństwa kuter skierowano ku brzegom Szwecji. Nad ranem zaczęto domagać się przez radio podania pozycji jednostki oraz informacji, dotyczących połowu. Tchorek bał się nawiązania kontaktu, co wzbudziło uzasadnione podejrzenia dyspozytora, jednak w pewnym momencie zamiast niego określił swoją pozycję inny szyper, przepraszając za milczenie, spowodowane awarią sprzętu. Pozwoliło to prawdopodobnie na uniknięcie pościgu. Rybacy, którzy nie zostali wciągnięci do spisku, obudzili się, jednak wobec liczebnej przewagi uciekinierów oraz w obliczu konfrontacji z uzbrojonym w pistolet Mietkiem, postanowili pogodzić się z sytuacją i nie protestować.

Śmiałkowie przybili do szwedzkiego portu Simirshamn 28 czerwca 1951 roku o godzinie 11.30 i natychmiast poprosili o azyl. Na posterunku policji przesłuchano ich i wypytano o powody ucieczki z Polski. Miejscowa ludność przyjęła zbiegów bardzo życzliwie, zapewniono im jedzenie, ubrania i papierosy. Dwaj członkowie załogi kutra, którzy zostali *de facto* porwani, postanowili wrócić do kraju i potwierdzili to w obecności urzędników polskiej ambasady. Nazajutrz piątkę uciekinierów przewieziono do ośrodka w Landskronie, zwanej cytadelą. Prośbę o azyl polityczny rozpatrzono pozytywnie po trzech tygodniach, a władze szwedzkie pomogły zdezorientowanym, ale szczęśliwym Polakom znaleźć mieszkanie i pracę w fabryce w miejscowości Morgongava.

Józek i Olek nie osiedli na stałe w Szwecji – wyjechali do Kanady, gdzie pierwszy z nich miał dołączyć do ojca. Pozostali, w tym Tadek, pozostali w Szwecji. Ich rodziny musiały jednak zapłacić za zakpienie z komunistycznych władz; matka grudziądzanina chociażby została przymusowo przeniesiona do Szczecinka.

Relacje z przygotowań do ucieczki oraz przebiegu całej operacji pozostawili Mieczysław Nycz, Tadeusz Szkodowski i Marian Wróblewski – ten ostatni swoje wspomnienia spisał nawet w formie wierszowanej, a przekazał je synowi Grzegorzowi, który następnie postanowił historię tę upublicznić.

(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisch, Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.